

To miasto

Dogville, reż. Rafał Matusz, Teatr im. Aleksandra Sewruka w Elblągu



ANNA JAZGARSKA

Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego, doktor nauk humanistycznych. Referentka krajowych i

AA



Kiedy w 2003 roku Lars von Trier zaprezentował światu *Dogville*, pierwszą część (do dzisiaj zresztą, być może celowo, niedokończoną) „trylogii amerykańskiej”, opowieść o miasteczku w Górach Skalistych ujmowano wówczas przede wszystkim w kontekście wpisanej w nią radykalnej krytyki amerykańskiej mitologii. *Dogville* miało być lewym sierpowym wymierzonym w niezniszczalną szczękę Wuja Sama, brutalną satyrą na wszystkie *american dreams*.

Von Trier swoim zwyczajem podsycił oczywiście formułowane wtedy na bieżąco „antyamerykańskie

kontrowersje”, przez co uniwersalny wymiar *Dogville* przez długi czas rozmywał się, funkcjonował raczej na marginesie oficjalnego dyskursu. Odbiegające od interpretacyjnych schematów spojrzenie na jeden z najlepszych w twórczości duńskiego reżysera filmów z pewnością sprowokował Christian Lollike, autor scenicznej adaptacji znakomitego scenariusza von Triera. W Polsce *Dogville* zadebiutowało na scenie w kwietniu 2016 roku (w przekładzie Jacka Kaduczaka) za sprawą świetnego spektaklu Marcina Libera w łódzkim Teatrze Nowym, który pokazał dobitnie, że historia stworzona przez Larsa von Triera to nade wszystko porażająca przypowieść, możliwa do odczytania nie tylko z perspektywy mitów założycielskich Stanów Zjednoczonych.

Rafał Matusz, reżyser najnowszej teatralnej adaptacji *Dogville*, zrealizowanej w Teatrze im. Aleksandra Sewruka w Elblągu, nie odcina się zupełnie od filmowego oryginału i jego zwróconych w kierunku określonej rzeczywistości kulturowej intencji. W elbląskim przedstawieniu Ameryka zaznaczona została w stworzonej (również przez Matusza) warstwie kostiumowej, mieszającej bardzo subtelnie ikoniczne dla amerykańskiej kultury porządki. Mamy tu echa wczesnokolonialnej, purytańskiej Nowej Anglii, szyk Złotej Ery Hollywood, ale też nawiązania współczesne – do mundurów amerykańskich żołnierzy czy strojów małomiasteczkowych elegantek z zapyziałego Południa. Obecność tej przywołującej różne czasoprzestrzenie, patchworkowej galerii, w której wyraźne znaki mieszają się ze swoistą bezimiennością, tłumaczy poniekąd programowa deklaracja reżysera. Dla Rafała Matusza *Dogville* to pytanie o kondycję moralną współczesnej cywilizacji – jej najbardziej powierzchniową warstwę zdominowała przecież już od dawna kultura amerykańska. Budujące tu przestrzeń sceniczną znaki przywołują zatem konkretny świat, ale jednocześnie mają wymiar uniwersalny, odwołujący się po prostu do przesiąkniętej ikonami współczesnej rzeczywistości.

W przedstawieniu Matusza najważniejszym tematem staje się kwestia wspólnoty, mechanizmów, które ją dekonstruują i konstytuują. Mieszkańcy Dogville stanowią u niego rodzaj jednego, podzielonego na wiele komórek organizmu, pulsującego tym samym i niezmiennym rytmem. Domostwa mieszkańców tytułowej mieściny (reżyser jest także autorem scenografii) przypominają klatki – usytuowane w głębi sceny, ustawione jedna na drugiej, po części przysłonięte półprzezroczystymi kotarami. Życie wewnątrz każdej z nich z pozoru tylko przebiega indywidualnym, intymnym torem. W rzeczywistości mieszkańcy niewielkiego miasteczka „gdzieś” w amerykańskich Górach Skalistych tworzą ściśle zespoloną i zależną od siebie grupę uwiklaną w sieć zależności, unieruchomioną egzystencjalnie schematem rytuałów, gestów i postaw. To ściśle współistnienie mieszkańców Dogville Rafał Matusz punktuje w różny sposób. Pierwszym, na który zwracamy uwagę, jest ruch sceniczny, świetnie ułożony przez Witolda Jurewicza i Marlenę Beldzikowską. Ruch postaci przywodzi na myśl przede wszystkim stado zwierząt, które dla bezpieczeństwa zbierają się w grupę, są nieustannie obok siebie i siebie nawzajem pilnują. Ten reżyserski pomysł uderza zwłaszcza w scenie pierwszego spotkania z tajemniczą Grace (bardzo dobra Marta Masłowska). Kobieta przybywa niespodziewanie do zapomnianej przez świat mieściny przy kopalnię srebra, a swoim pojawieniem się burzy monotonię prostego życia obywateli Dogville. Bohaterowie Matusza zbijają się na jej widok w ciasną grupkę i znieruchomiali przyglądają się jej z niepokojem. Czerwona suknia Grace, jej szykowna fryzura i elegancka etola z futra kontrastują z burością prostych strojów mieszkańców Dogville. Jej inność jest ewidentna, krzycząca. Odpowiedzią na nią jest strach, który niebezpiecznie szybko przechodzi w pożądlliwe zainteresowanie, maskowane chłodem i niechęcią.

Fabularny pomysł Larsa von Triera, przetworzony w tekście Christiana Lollike, przybiera u Matusza formę teatralnego thrillera, dla którego kontrapunktem są działania Narratorów (Piotr Szejn i Alan Bochnak), drwiąco komentujących przebieg akcji. Za pomocą drobnych gestów, scenografii budującej poczucie osaczenia i niepokojącej (momentami przypominającej dźwięki dziecięcej pozytywki) muzyki Maxa Kohyta od pierwszej sceny udaje się reżyserowi zbudować atmosferę napięcia i przesiąkniętego obawą oczekiwania. Przybyłą niespodziewanie Grace bierze pod opiekę niepozorny intelektualista Tom (Artur Hauke). Obiecując na przekonać niechętną kobiecie resztę społeczności do tego, by mogła ona pozostać w ich mieście. Tom, autor umoralniających miasto, pseudofilozoficznych pogadek, nakazuje Grace strategię działania – ma ona podzielić swój czas na wszystkich mieszkańców i każdemu z nich pomagać w drobnych pracach codziennego życia. Tym ma zyskać ich przychyłność i zapewnić sobie możliwość dołączenia do wspólnoty. Spotkania Grace z kolejnymi mieszkańcami różnicują przedstawioną przez Matusza społeczność. Uwikłanie i zamknięcie każdego z bohaterów ma inny charakter, zaś jego symbolem jest postać ocemnianego, unieruchomionego w fotelu Jacka McKaya (Jerzy Przewłocki). Może to być zniewolenie rytuałem, jak u surowej Marthy (Beata Przewłocka), bijącej codziennie w kościelne dzwony. Może to być tkwienie w fałszywych wyobrażeniach własnego „ja”, jak u Bena. Może być wynikiem skumulowanej agresji, jak u Chucka (Lesław Ostaszewicz), męża i ojca wielodzietnej rodziny. A może być spowodowane pułapką niespełnionych marzeń, jak u lokalnej piękności, Liz (Aleksandra Wojtysiak). Spotkania z Grace pomagają każdemu z nich spojrzeć z zaskakująco dla nich nowej perspektywy na Dogville, ale przede wszystkim na siebie samych. „Grace, ty nam pokazałaś, jacy jesteśmy naprawdę” – deklarują w pewnym momencie mieszkańcy. Ale ta rewizja ma nieobliczalne konsekwencje. Mieszkańcy widzą siebie i swoje role niejako na nowo, w nowym świetle, to im jednak nie wystarcza. Pragną te na nowo zobaczone role przekroczyć, wyjść poza codzienny schemat istnienia. Do tego również potrzebują Grace, która staje się ofiarą budowanej od nowa indywidualnej i zbiorowej tożsamości.

Rafał Matusz bardzo dobrze oddaje proces nakręcania spirali przemocy. Jej inicjalny moment, niczym w porządnym horrorze, jest prawie niezauważalny, rozgrywa się jakby mimochodem. Po pierwszym przekroczeniu, po pierwszym akcie przemocy mieszkańcy zawłaszczają Grace coraz to intensywniej. Kulminacyjną dla procesu stwarzania kozła ofiarnego sceną jest ta, w której Grace nałożona zostaje na szyję zakończona łańcuchem obroża. Otoczona mieszkańcami, leżąca pośród dziesiątek rozsypanych jabłek, udęczona kobieta ma odkupić miasto z wszystkich grzechów. Ofiara z niej ma odbudować wspólnotę, zapewnić jej dosłowne i symboliczne bezpieczeństwo. Na jej unieruchomione, schwyte w pułapkę ciało mają przerwucić się wszystkie więzy i pułapki, które więziły dotąd mieszkańców Dogville.

Spektakl Rafała Matusza możemy interpretować jako obraz wyabstrahowanej z kulturowych konkretnów, pierwotnej sytuacji kształtowania się wspólnotowej tożsamości. Podwalinami jej bycia, jak w niemal każdym micie założycielskim, jest krwawa ofiara. Na niej ufundowane może być nowe zbiorowe istnienie. Ona staje się warunkiem obrony tego istnienia. U Matusza poszczególńi bohaterowie zdają się funkcjonować jako żywa ilustracja mechanizmu antropologicznego. Chwilami, zwłaszcza w świetnie wyreżyserowanych scenach zbiorowych, nie przypominają oni żywych ludzi, tylko marionetki, kontury napelniane projektowanym przez prawo mitu znaczeniem.

Spektakl można również ująć jako krytykę współczesnej cywilizacji, krytykę dzisiejszych, konkretnych społeczności. Zdeintegrowane, pozbawione wewnętrznej równowagi społeczeństwo chwytą się pierwszego na horyzoncie Obcego, który odpowiada ich zdaniem za zło i którego zgładzenie, dosłowne lub metaforyczne, może to zło oddalić. Takich „dobrych, uczciwych i lubiących swoje miasteczko” ludzi daleko przecież nie musimy szukać, prawda?

19-05-2017

Teatr im. Aleksandra Sewruka w Elblągu

Dogville

adaptacja sceniczna: Christian Lollike

przekład: Jacek Kaduczak

reżyseria, scenografia i kostiumy: Rafał Matusz

muzyka: Max Kohyt

ruch sceniczny: Witold Jurewicz, Marlena Beldzikowska

obsada: Piotr Szejn, Alan Bochnak, Artur Hauke, Marta Masłowska, Krzysztof Bartoszewicz, Marcin Tomasik, Lesław Ostaszewicz, Irena Adamiak, Maria Makowska-Franceson, Teresa Suchodolska, Mikołaj Ostrowski, Maria Semotiuł, Aleksandra Wojtysiak, Jerzy Przewłocki, Beata Przewłocka, Piotr Boratyński, Jacek Gudejko

premiera: 24.03.2017

TAGI: Christian Lollike, Rafał Matusz, Elbląg, Teatr im. Aleksandra Sewruka,

Udostępnij

S K O M E N T U J

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania: siedem minus cztery jako liczbę:



K O M E N T A R Z E (1)



Dagmara | 2017-05-19 11:24:43

» Cytuj

Rafał MATUSZ.Nie Mateusz. Błąd w nazwisku.

POWIĄZANE TEATRY



Teatr im. Aleksandra Sewruka

PRZECZYTAJ TEŻ



Anna Jazgarska
Love is in the air



Łukasz Drewniak
K/190: Zdania i uwagi. Raczej luźne.



Łukasz Drewniak
K/190: Frłjić! Frłjiciem go dobijemy!



Dominik Gac
Półmrok



Anna Jazgarska
I tak nikt mi nie wybaczy



Anna Jazgarska
Sceny z życia (poza)małżeńskiego

B A D Ź N A B I E Ż A C O

